

# Młody, Stres

Poranna kawa, liczysz minuty do tyry  
Wychodzisz bez śniadania – na jedzenie nie ma chwili  
Kręta droga po awans, większy hajs dla rodziny  
I ten pierdolony marazm, stres zabiera siły  
W tygodniu tyra, weekend na taxi, z korpo do korporacji  
To cię zabija: rachunki, wydatki – dalej nie widać tu wyjścia z matni  
Dobrze pamiętasz słowa matki: „ucz się, człowieku, by nie być 'każdy'”  
Dajesz, kochany, ładunek dodatni, walisz dwunastki, kurwa, padnij!  
WIEM, nie poznajesz bliskich  
Dzieci od godziny śpią, a ty nie wiesz, skąd te blizny  
GNIEW – zabijamy się dla cyfry  
Dzieci dorosły i wyszły, twój obiad dawno wystygł  
SENS przekazywać gen  
Żeby miały dużo lepiej, niż ty kiedyś mogłeś mieć  
DŹWIĘK padających łez  
Kiedy dopada nas stres i za wcześnie trzeba zejść

Ref.

Ziom, przestań się stresować  
Odpal jointa czy łyknij browar  
Mówię: „ziom, przestań się stresować  
Przytul brzdąca, jej powiedz, że kochasz”  
Mówię...  
[x2]

Mój człowiek bierze swego bajtla w ramiona  
Z powiek znika ciężar: „praca lub szkoła”  
Dzisiaj nieważna jest penga, kończy się wojna domowa  
Praży słońce, zimny browar, banan od morza do morza  
W tygodniu tyra, weekend – jest pauza, nie ma zbędnego jebania – sielanka  
Butelki piwa, na ziemi kajdan, skrzydła, uda, kaszanka  
Owoce z drzewa, brudne jabłka, pali się grill, dymi rozpałka  
Dzisiaj nie biegam – chodzę w kłapkach, z tyry dzwonili – strzelam z palca  
WIEM, musisz trzymać umiar w picciu  
Młody tapla się w brodziku, mając nad sobą rodziców  
GNIEW – nie pamiętasz takich uczuć, bo?  
Słońce przyszło w sukurs, co? Zelżał ciężar butów, ziom  
SENS zwolnić choć na chwilę  
Weź, pokaż im, że żyjesz, wszystko zostaje w rodzinie  
DŹWIĘK padających łez  
Kiedy widzi to, ma sens, relacje ojca z synem

Ref.